Cena 10 gr



LEŚNY DUSZEK

PISEMKO ZUCHÓW

Rok IV | 20 grudnia 1936 | Nr 3-4



PASTORAŁKA

Weselcie się ludzie,
już wam dobrze będzie!
Wszystko się zmieniło
jak nigdy nie było!
Zając z chartem siedzą
z jednej misy jedzą,
Liszka pasie kury,
kot myszy i szczury,
Wilk owcom nie szkodzi
wespół z niemi chodzi,
Kaczor gra na flecie,
gęsior na klarnecie,
Kos skrzypki szykuje,
kruk smyczek smaruje,
Bąk dudy nadyma,
sowa trąbę trzyma.
Bez zakwitł figami,
jesion rodzynkami,
Jabłka na dębinie,
gruszki na sośninie,
Na głogu brzoskwinie,
migdał na tarninie,
Wszystko się zmieniło
jak nigdy nie było,
Dziwują się ludzie,
nie wiedzą o cudzie.



ŻYCZENIA „WESOŁYCH ŚWIĄT PRZESYŁA WSZYSTKIM ZUCHOM
LEŚNY DUSZEK

WÓŁ i OSIOŁ W STAJENCE

Panie Boże mój,
Jam jest wołek Twój,
Nie umiem nic, tylko orać
I to trzeba na mnie wołać:
— Nu, nu, wołku, nu!

Panie Boże mój,
Jam jest wołek Twój,
Będę cię grzał swojem
(chu-chu,
I choć będą pustki
(w brzuchu
Nie odejdę stąd!



Panie Boże mój,
Jam osiołek Twój,
Nie umiem nic, tylko
(dźwigać
i to trzeba kijem śmigać:
— Wio, osiołku, wio!

Panie Boże mój,
Jam osiołek Twój,
Już ja ciebie upilnuję
Złych kopytem poczęstuję
Nie od jdę stąd!

Według drzeworytu St. Ostoi-Chrostowskiego

W NOC BOŻEGO NARODZENIA

Nie tylko w Polsce ale i u wszystkich prawie narodów chrześcijańskich istnieje zwyczaj obdarowywania dzieci w wigilię rocznicy narodzin Pana Jesusa.

Nie tylko wy, Raczku, Guciu i Kubusiu czekacie z bijącym sercem nadejścia owej cudownej, tajemniczej Nocy.

W ANGLII

Mały wilczek Dick myszkuje po całym domu w poszukiwaniu za pończochą. Pończochą wielką, długą, jak najdłuższą i jak największą. Dick bowiem idąc spać tego wieczora zawiesi tę pończochę w nogach swego łóżka. W nocy zjawi się dziaduś o długiej, siwej brodzie, w długim kosmatym futrze i wysokiej kosmatej czapicy. I napełni pończochę Dicka podarkami. Wprawdzie ta pończocha powinna być pończochą Dicka ale cóżby się w takiej małej pończoszce zmieściło.

WE FRANCJI

Mały wilczek Żak szykuje sobie trzewiczek. I on stara się by trzewiczek był możliwie najobszerniejszy. Bo kiedy w nocy nadejdzie staruszek Noël z długą siwą brodą i wielkim workiem na plecach, i znajdzie ów trzewiczek wstawiony jak każe zwyczaj, do kominka, wypełni go podarkami. A im trzewiczek będzie większy...

W SZWECJI

Mały wilczek Swen znajduje swe podarki wieczorem pod choinką. Pewnie przydźwigał je mały koboldzik co mieszka w borach skandynawskich.

W ITALII

Mały balilla Mimmo nie dostanie podarków w noc Narodzin Jezusa. Klei szopki i żłóbki, a podarki przyniesie mu dopiero we wigilię Trzech Króli długonosa starucha Befana.

W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Mały wilczek Tony w dzień wilii Bożego Narodzenia nie pisze listu do aniołka jak to wy czynicie lecz idzie do dużego magazynu z zabawkami i sam wybiera sobie podarki. Zamówienie to kupiec skrzętnie notuje w dużej księdze. Jeśli Tony będzie grzeczny aniołek przyniesie mu wybrane podarki.

KOLĘDY ZUCHOWE

Kolęda I Lw. gromady „Zwiastunów wiosny"

(Melodia „Jezus malusieńki")

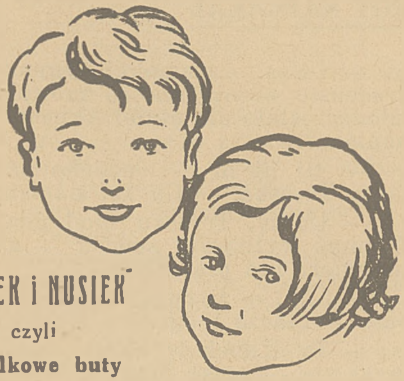
O Jezusku mały, tutaj dla Twej chwały
Przybyła Gromada Zuchów ofiarować
[dary!
Niewiele Ci damy, bo bogactw nie
[mamy,
Ale czyste nasze serca w darze Ci
[składamy!

Kolęda II Lw. gromady „Leśnych Jagódek"

(Melodia „Mizerna cicha")

Jezusku drogi — w stajenki progi
Przybyły „Leśne Jagódki",
Skromne podarki, zuchów ofiarki
Przyjm Królu Jezu malutki!
Serduszka małe, duszyczki białe
Dajemy Ci z ofiarkami,
Miłość wzajemną
Zgodę przyjemną z zuchami — sio-
[strzyczkami.

Spróbujcie ułożyć swoje kolędy zuchowe i przyślijcie je do „Leśnego Duszka"



MUSIEK i NUSIEK

czyli

Teofilkowe buty

Społem, społem każda sprawa...

Idzie zuchy sroga zima
Dużo dzieci butów nie ma
Dużo dzieci nie ma chleba
Takim dzieciom pomóc trzeba.

Nusiek przeczytał wierszyk raz, potem jeszcze raz i zamyślił się.

— Musiek, — zagadnął czytającego opodal brata — widziałeś wczoraj na zbiórce Teofilka?

A co? — zapytany podniósł głowę z nad książki i spojrzał ciekawie.

— Widziałeś jakie on ma buty? Takie dziurawe! I w ogóle. Takie łaty na łokciach, i płaszcz zniszczony.

— Aha, widziałem — potaknął Musiek.

— Wiesz, wczoraj jak wracałem z mamą z miasta to Antoniowa zaczepiła mamę i mówiła różne rzeczy i także właśnie o Teofilku. Że jego ojciec stracił posadę i wielka u nich bieda. Są bardzo honorowi i nigdzie o pomoc nie poproszą. I Teofilek nie ma się w co ubierać.

— Nie ma się w co ubierać — powtórzył Musiek przejęty.

— Mama powiedziała, że coś się poradzi na to, że dobrze że Antoniowa to opowiedziała. Mama trochę zna tę panią, matkę Teofilka.

— To może dlatego właśnie — Musiek stuknął się w czoło — mama mówiła nam, że pieniądze przeznaczone na niespodziankę wigilijną mamy użyć na coś dobrego i pożytecznego?!

— I że mamy wspólnie coś zrobić — dodał Nusiek.

Zapanowała cisza.

— A wiesz — zagadnął po chwili Nusiek — że to musi być straszne, nie mieć najpotrzebniejszych rzeczy. Nie mieć butów.

— Butów, co? — podchwycił Musiek i oczy mu się zaiskrzyły.

Nusiek spojrzał na niego podejrzliwie.

— No, nie tylko butów. Czemu tylko butów! — zagadał prędko. — Przecież on nie ma swetra, ubrania. Nie ma pończoch.

Spojrzał na Muśka.

— Pończoch nie ma — powtórzył Nusiek z naciskiem.

Ale Musiek nic nie odpowiedział.

Nie miała baba kaloszy.

Nusiek nie poszedł z Muśkiem do Basi. Został w domu. Rozmawiał z matką. Zagadywał o tym i owym, aż wreszcie zapytał:

— Mamo, a jakbym ja chciał coś kupić komuś, a nie wiedział czy będzie dobre, to co?

— Nie rozumię, mów jaśniej — odparła matka.

— Gdybym chciał — jąkał Nusiek — na przykład kupić... Antoniowej, kalosze, a żeby na nią nie były za duże albo za małe? To co?

Matka spojrzała na niego badawczo.

— Trzeba znać numer obuwia, oczywiście.

— Koniecznie?! — Nusiek zmartwił się widocznie.

— Dla dorosłych koniecznie. Dla dzieci czasem wystarczy znać wiek.

— Wystarczy! — podskoczył uradowany Nusiek. I zaraz dodał:

— A mogę pójść do Józka? Zaraz wrócę!

*

Wrócił w niespełna godzinę. Wszedł przez kuchnię, płaszcz miał szeroko rozpięty, prawą ręką coś przyciskał. Zniknął od razu w swoim pokoju (Muśka jeszcze nie było) i upchnął w kąt szafy jakiś pakunek.

Co głowa to rozum.

Wreszcie. Dzwonek zadźwięczał, lekcje się skończyły. Musiek książki już miał spakowane, szybko wdział płaszcz i zbiegł na dół. Stanął w kącie podwórza, niedaleko bramy. Stanął i oglądnął się na wychodzących. Widocznie czekał na kogoś.

Padał śnieg. Ciężkimi, gęstymi płatami. Pod murem była ścieżka wydeptana, ale głębiej w podwórzu leżał biały nietknięty puch.

— Teofil! — wrzasnął nagle Musiek — Chodź tu! Na chwilę! Tu do mnie! — widział, że Teofilek się waha. Ale nie, zrobił kilka susów i stał przed Muśkiem.

— Ty — zająknął się Musiek — będziesz na zbiórce? W niedzielę?

Teofilek przypatrzył mu się ciekawie i roześmiał.

— No chyba. Ale pocoś mnie tu wołał?!

I już go nie było.

Był natomiast jego ślad. Głęboko odciśnięty ślad. Musiek schylił się szybko i zmierzył sznurkiem długość śladu.

Skoczył, gwizdnął i już go nie było.

*

Musiek wracał z miasta około szóstej. Wszedł przez kuchnię, płaszcz miał szeroko rozpięty, ręką coś przyciskał. Zniknął od razu w swoim pokoju (Nusiek był w jadalni) i wepchnął do szuflady jakiś pakunek.

Każdy sobie rzepkę skrobie.

— Ja — mówił Musiek pełnym głosem, kiedy tuż przed wigilią zdawali raport swojej matce — ja kupiłem za moje oszczędności buty dla Teofilka.

— A ja — zatchnął się Nusiek — kupiłem dla Teofilka buty. Też.

— A ja — wybuchnęła śmiechem matka — ja kupiłam buty dla Teofilka. Też!

*

Trochę było gniewu, trochę nagany i łajania, (gdyż znów dawnym zwyczajem każdy działał na własną rękę, nie wspólnie) ale najwięcej śmiechu. Bo matka niesfornych chłopców pomyślała i o ubraniach i o innych rzeczach. A co do bucików, to miał ich Teofilek — na zapas.

Koniec

KOT NAPŁAKAŁ

— Ts, ts — zacmokał Zygmuś przy kredensie — nie ma co mówić, dużo miodu zostało dla mnie! Akurat co kot napłakał!

— Hi hi hi — zachichotała spod pieca Tereska. — Co kot napłakał!

— Co ty, Tereska spod piecka — Zygmuś wylizywał spodek — myślisz że zwierz nie płacze?

— Aha! — wyrwał się od stołu Kubuś. — Płacze i ogonem łzy wyciera!

— Ty Kubek w kubek nie wymądrzaj się — rzekł Zygmuś wycierając brodę serwetką — bo dostaniesz klapsa i będziesz „płakał jak ciele“ a Tereska będzie ronić nad tobą „łzy krokodyle“.

Od stołu i spod pieca rozległ się głośny protest.

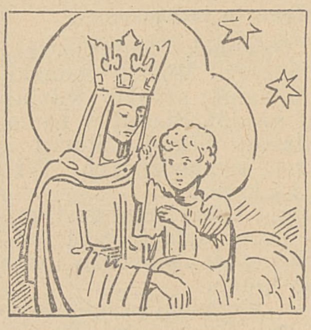
— Ta tylko różnica, że ciele jest zapłakane chcąc nie chcąc, bo ma za dużo łez. I te mu łzawią oczy, trzeba czy nie trzeba. A z tym krokodylem to tak, że on wcale nie płacze, tylko, chytra szelma udaje że płacze, głośno, całkiem jak dziecko i tym głosem zwabia zwierzęta, które pożera.

Kubuś zatkał uszy. Tereska prychnęła.

— Co? — zdziwił się Zygmunt poważniejąc — wy naprawdę nie wierzycie? Przecież zwierzęta płaczą! Co, nie pamiętacie jak stryj Henryk opowiadał o tych sarnach?

Kubuś odetkał uszy i mruknął coś.

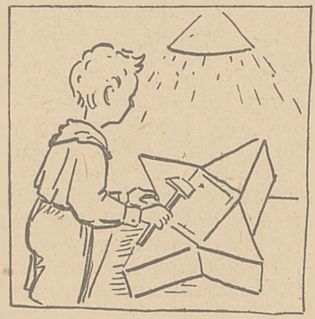
GWIAZDKA ZUCHOWA — POMOC ZIMOWA



Chrystus się narodził,
Przyszedł Gość z zaświaty,
Więc się cieszą zuchy,
Biedny czy bogaty.



Po kolędzie z gwiazdą
Pójść... marzenie dzieci.
Wszak cudna jest gwiazda.
Gdy się w środku świeci!



Wre więc praca rączo,
Jaś zbija deseczki,
Wnet gwiazda gotowa
I zaświecą świeczki.

— Ta sarna, którą zranił na polowaniu, płakała tak, że łzy jej ciekły ciurkiem — przypominał Zygmunt.

— A zając beczy jak małe dziecko — pisnęła od pieca Tereska.

— Właśnie! Stryj przecież jak trafił takiego płaczącego zajączka, to potem sam „płakał jak bóbr". A mimo to polował później na bobry.

— Tatuś ma bobrowy kołnierz! — pisnęła Tereska.

— Polował na bobry, a jednego złapał w sidła. To ten bóbr tak strasznie płakał, długo i rzewnie. Nie mogli się patrzeć na to.

—Ach! — wykrzyknął Kubuś — a pamiętasz, Marianna mówiła, że raz w piwnicy widziała szczura co siedział przy pułapce z drugim złapanym szczurem i tak wyglądał jakby płakał.

— Ach! — zerwała się Tereska — a pamiętacie jak ten szczeniak Wasyla skomlił jakeśmy odjeżdżali z wakacji? Przecież on płakał za nami!

Widocznie pamiętali bo w pokoju zrobiło się nagle cicho.

SŁÓWKO O NIEDŹWIADKACH

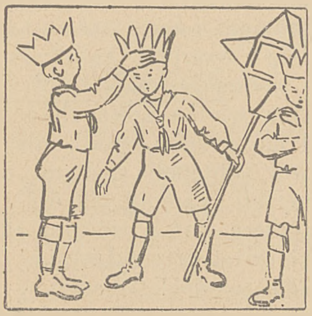
Niedźwiadki! Lubicie je, o tak, wiem jak bardzo! Pluszowe misie wędrują z wystaw sklepowych do waszych domów, zasiadają na szafach, kanapach i w kątach na podłodze. Bawicie się nimi, ale w skrytości marzycie, żeby na miejscu tego grzecznego misia znalazł się żywy, prawdziwy, kąsający zwierzak.

Ale cóż, niewielu spośród was miało uciechę oglądania żywych niedźwiadków. Czasem w domu jakiego myśliwego, który z polowania przyniósł taki żywy łup. Czasem w cyrku i, najczęściej w ogrodzie zoologicznym. Widział może niejeden z was jak mały tybetański niedźwiadek hasał po klatce, wspinał się na pręty, rzucał się na niedźwiedzicę, gryzł ją i swawolił, ani nie przeczuwając, że za żelaznymi prętami het, daleko jest wielki wolny świat, ojczyste góry i knieje, w których żyją setki podobnych do niego niedźwiadków.

Setki, tysiące. U nas w Polsce w borach nizinnych i karpackich, i w wielu innych krajach Europy, w Azji i Ameryce. Tysiące tysięcy niedźwiadków żyje nie wiedząc nic o człowieku. I my o nich niewiele byśmy wiedzieli gdyby nie pewni ludzie. Mieszkają w odludnych lasach, chodzą tropem zwierząt, śledzą i podpatrują ich życie, a później to, co widzieli opisują w książkach. Jest wiele takich pięknych, prawdziwych opowieści o zwierzętach. Gdy będziecie nieco starsi napewno przeczytacie je wszystkie, od deski do deski.



historyjka obrazkowa GOŚCISŁAWA



Zwołał Jaś dwóch zuchów,
Oto trzej królowie...
Dumnie dźwiga każdy
Koronę na głowie...



Poszli po kolędzie
W pałace i chatki,
By kolędą cieszyć
I matki i dziatki



Grosze tak zebrane
Dzieli Jaś morowo:
Dla ubogiej dziatwy
Na pomoc zimową.

O ŻARŁOCZNYM MIKI I FIGLARNYM POOSKO

niedźwiadkach z Gór Skalistych.











Miki wstał, otrząsnął się i wygramolił z dziury. Miał już dość tej drzemki na palącym słońcu i dość tego burczenia w brzuchu. Matki nie widać, pójdzie sam w dolinę co zieleni się w dole u podnóża skały. Pójdzie i naje się.

Poczłapał więc żwawo koźlą ścieżką w dół i w niewiele minut potem myszkował już po pachnącej łące. Urwał kępkę soczystej trawy, tu i tam. Spod kamienia wygarnął pyszne tłuste robaki. Capnął łapą gniazdo os i spożył wszystkie z zadowolonym pomrukiem. Tu znowu przypadł na długo do ziemi i wydłubywał znakomite słodkie korzonki. Po tym przyszła kolej na jajka ptasie z gniazdka ukrytego w krzaku i wielkie czerwone mrówki co mają taki dobry, kwaskowaty smak. I była jeszcze zajęcza kapusta, znakomite bulwy i orzeszki ziemne, i młode listeczki, i wonna żywica i...

I właśnie to stało się wtedy, kiedy raczył się sporą porcją żywicy. Właśnie wtedy doleciała go woń. Miła, swojska woń. Matka? Nie, oto tam, o kilka kroków stał mały nieznany niedźwiadek. Miki już pięć miesięcy pętał się u boku matki po zboczach, kotlinach i borze, ale jeszcze jako żywo czegoś podobnego nie spotkał. Wróg? Miki znieruchomiał i utkwił w obcym ślepia. Zaiste, co za dziwoląg i czemuż to się tak rozpłaszczył, drży, zwija się i kręci? I zbliża. Tak, to niewątpliwe, zbliża się pełznąc? Miki zawarczał i wyszczerzył białe, ostre ząbki. Nie, tamten tylko na chwilę przylgnął do ziemi i oto znów przybliża się, pełznie, dygocząc i popiskując cicho. Jest coraz bliżej, tuż, tuż. Whuf! — sapnął Miki i przywarł do ziemi. I to co się teraz stało, stało się tak nagle! Obcy niedźwiadek był już przy Mikim, uniósł się nagle na tylnych łapkach i czerwonym ozorkiem liznął go po pysku. O! O! to było miłe! To było bardzo miłe! Teraz Miki leżał rozpłaszczony i popiskiwał cichutko, a tamten lizał mu mordkę i wtykał nos w miękkie futerko.

Było oczywiste, że przyjaźń zawarta. I teraz dopiero zaczęło się. Zaczęło się baraszkowanie i termoszenie i niby to straszne gryzienie. Drapiąc się i szarpiąc katulkali się po łące na sam skraj. Jeszcze jeden koziołek i och, pokatulkali się po zboczu jak jedna wielka piłka. Boleć nie bolało bo sadełka na jednym i na drugim sporo, ale też podobało się! podobało! I ledwo ochłonęli tam na dole w kotlinie kiedy, zaraz znów poczęli gramolić się do góry i zjeżdżać w dół. Tylko tym razem już z własnej chęci i nie tak z wysoka. Dla Pooski świat przestał istnieć, nic tylko drapie się w górę i jazda w dół! Wiadomo, był wszak poos — co u Indian znaczy kociak. Był zaiste figlarnym kociakiem co przepada za zabawą. Miki zaś był prawdziwym miki co u Indian znaczy bębenek. Zabawa, owszem, musi być, ale nade wszystkim panuje bębenek. Musi być pełny! wciąż pełny! Kiedy więc, nie

wiadomo który już raz Miki stoczył się w kotlinę, zamiast wstać począł węszyć. Odkrył bajeczny przysmak. fiołkowe korzenie! Świat przestał dla niego istnieć, ach, nic, tylko jeść! Jeść! Jeść! Ile tego jadł i co jeszcze jadł niewiadomo, w każdym razie nie musiały to być zdrowe rzeczy bo kiedy w parę godzin później kiedy noc zapadła a Pooski spał smacznie w rozwidleniu konarów, na sośnie, Miki zwinięty w kłębek u stóp drzewa dostał okropnych mitsupujew co u Indian znaczy boleści żołądka. Wił się i skomlił i cierpiał okrutnie mały Miki-bębenek nie wiedząc jeszcze że zgóry nadchodzi jego śladem matka. Ona zaraz mu pomoże. Da zjeść igieł sosnowych, natrze nosem wzdęty brzuszek i przylepi klapsa, tęgiego, niedźwiedziego klapsa!

WILCZKI CHODZĄ PO KOLĘDZIE







Jak to jest w zwyczaju
U nas w Polsce wszędzie,
Wybrały się zuchy
Z gwiazdą po kolędzie

Duże zaspy śnieżne
Miecie zamieć sroga,
Pobłądziły zuchy
Nie wiedzą gdzie droga.

Głucha noc wokoło,
Gwiazdek miga kilka,
Naraz wśród ciemności
Obaczyły wilka.

Trzech chciało uciekać,
Lecz czwarty pamięta,
Że na zuchów przed tym
Wołano: wilczęta!

Patrzy wilk zdumiony
W ciągu jednej chwilki
Z małych ludzkich szczeniąt
Zrobiły się wilki.

I od tego czasu
Jak dochodzą słuchy,
Kolędować z wilkiem
Chodzą nasze zuchy.

GUCIO MAJSTERKUJE

Gucio wpadł rozpromieniony do kuchni.

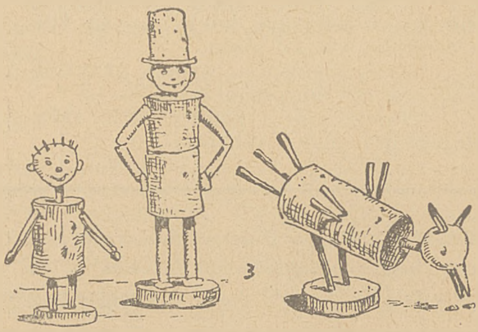
— Mamusiu! — zawołał — Potrzebuję pełno, pełno korków!

— Pocóż ci pełno, pełno korków? — uśmiechnęła się matka.

— Zrobię pełno, pełno zabawek — zamachał rękami.

— Zabawek? — zaciekawiła się matka.

— Aha! śliczne! Pana z dzieckiem! — podskoczył Gucio. — Pan (ryc. 1) będzie miał tułów z 2 korków



i cylinder z korka i podstawkę, nogi i ręce z zapałek, a głowę z gałki chleba!

Dodatek zuchowy do dwutygodnika „Skaut“ ukazuje się 15 i 30 każdego miesiąca

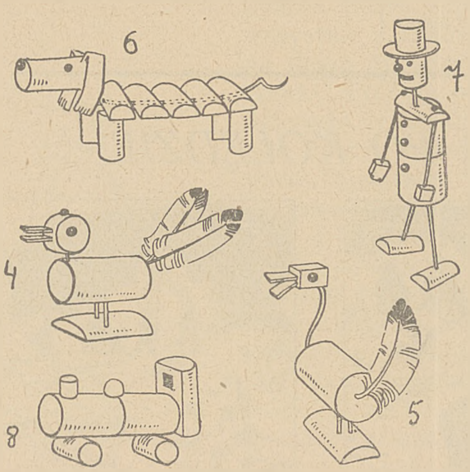
LEŚNY DUSZEK

POD REDAKCJĄ
DR WANDY PISKORSKIEJ-FRANTZOWEJ

Redakcja i Administracja: Lwów, Kurkowa 12
P. K. O. 504 610

— Ho, ho — kręciła głową mamusia.

— A dziecko (ryc. 2) też! — wykrzyknął Gucio. — Tak samo tylko bez cylindra! A kurczę (ryc. 3) też, a dziób, uszy, szyję i skrzydełka i ogonek wszystko z zapałek.



— I gałki chleba — dodała matka.

— Ale nie — cieszył się Gucio. — Gałeczki nie muszą być! Głowy można wykroić z korka! Kaczątko (ryc. 4) i gęś (ryc. 5) i pies (ryc. 6) i pan (ryc. 7) mają z korka. Tylko kaczątko i gęś mają jeszcze ogony z piórek!

— Ho, ho — kiwała głową mamusia.

— A psu to trzeba grzbiet drucikiem ściągnąć, — bo inaczej korki by się nie trzymały! I, mamusiu nawet lokomotywę (ryc. 8) można zrobić!

— Nawet lokomotywę?!

— Tylko trzeba szpileczkami albo kołeczkami połączyć korki! — tu Gucio przyskoczył do stołu.

— Mamusieńko — prosił przymilnie — da mi mamusia korki?

— Dam, dam, i jeszcze będę składała! Pełno, pełno korków!!!

ZGADUJ ZGADUŁA

I.

Nasza chata w dzień zimowy
Jest jak pałac brylantowy,
Lecz brylanty łzami płaczą,
Gdy ciepłe słonko zobaczą.
Co to za brylant co się w łzę zamienia
Od słonecznego promienia?

II.

Raz maleński jeden kotek
Porwał babci nici motek.
Tocząc z kąta go do kąta
Całkiem w nici się poplątał.
Kto pokaże naszej kici
Jak wydostać się z tych nici?



Kto nadeśle do dnia 5 stycznia 1937 r. trafne rozwiązanie obu zagadek weźmie udział w losowaniu. Na nagrodę w tym losowaniu wyznaczamy zajmującą książeczkę pt. „Tajemniczy skarb“ — K. Małeckiego.

Rozwiązanie szarady z Nr 2.

1. Ja sam, 2. Litera g, 3. Ślimak, bo dźwiga swój domek, 4. Echo.

Rozwiązania nikt nie nadesłał.

UWAGA: „Leśnego Duszka“ nabyć można też oddzielnie nie mniej jednak niż 5 egzemplarzy lub w ilości podzielnej przez 5. Cena jednej piątki 25 gr, miesięcznie 50 gr, rocznie 5 zł. Przy odbiorze 2 piątek tj. 10 egzemplarzy miesięcznie 90 gr, kwartalnie zł 2·50, rocznie 8 zł.

Prenumerujcie „Leśnego Duszka“ zbiorowo!